

GAZETA

10 GRODZIŃSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Po bohaterstwie oporze Chinczyki cofają się z pod Kiang-Wan

SZANGHAI, 27. 2. Dwie japońskie dywizje stanęły w ujściu rzeki Jang - Tse.

Ze sztabu głównego chińskie donoszą, że dodatkowe dwie dywizje przybywa z P'ia kinu.

SZANGHAI, 27. 2. Sztab główny japoński donosi, że Japończykom udało się zawładnąć miastem Kiang - Wan, jednakowoż w części wschodniej miasta wciąż jeszcze znajdują się

kulomioty chińskie, które uparcie bronią swoich stanowisk.

Kiang-Wan przed zburzeniem przez samoloty japońskie było miastem, posiadającym 150 tys. mieszkańców.

SZANGHAI, 27. 2. Straty japońskie w ludziach obliczone są na 1500 żołnierzy;

straty chińskie wynoszą 4 tys. żołnierzy i 8 tys. osób cywilnych.

GENEW, 27. 2. Dziś po południu w kołach zblizowanych do Ligi Narodów rozeszła się pogłoska o zawieszeniu broni w Szanghaju.

SZANGHAI, 28. 2. Miłośność Kiang-Wan, o której posiadanie od długiego już czasu toczyły się

naikrwawsze walki,

została dziś wzjeta przez Japończyków, prowadzonych do sztur-

mu pod osobistym kierownictwem pułkownika Hayske.

Pułkownik Hayske już przebrnął swą główną kwaterę do Kiang-Wan, wobec tego, że Chinczyki po stracie tej pozycji kluczowej.

pośpiesznie wycofuła się, paląc po drodze wszystkie ważniejsze obiekty wojskowe.

Straty Chinczyków w czasie ostatniego szturmu na Kiang-Wan obliczane są

na 500 zabitych.

SZANGHAI, 28. 2. Do wieczora 25-go b. m. 9-ta dywizja japońska po

niszczącej strzelaninie

zajęła drugą linię pozycji chińskich, potem wysunęła się na linię, łączącą Mao-Hong-Czen z zachodnią krawędzią Kiang-Wan.

Wieczorem wojska chińskie, znajdujące się w wiosce Kiang-Wan.

rozpoczęły odwrót.

Skargi jezuitów odrzucone

MADRYT, 28. 2. — Sad najwyższy republiki hiszpańskiej odrzucił wszystkie skargi zakonów Jezuitów przeciwko wydaleniom ich z granic państwa i konfiskacie mienia zakonnego.

Smierć przy wybuchu na kopalni

BERLIN, 27. 2. Wczoraj w szpitalu Osterfeld na kopalni „Dobry Nadziej” w Oberhausen podczas roboty pyrotechnicznych nastąpił wybuch w magazynie z materiałami wybuchowymi, przyczem 2-ch górników poniosło śmierć na miejscu, a jeden został ciężko ranny.

W obronie własnej zabiła męża

ZAWIERCIE, 28. 2. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem Jan Koze ra, mieszkaniec Zawiercia, przy szedłszy do domu pijany złapał duży nóż kuchenny i chciał przebić nim swą żonę Stefanję. Zatakowana kobieta wyrwała pijanemu nóż z ręki i wbiła go pod łopatkę mężowi, kładąc go trupem na miejscu.

Trutką na szczury zadł sobie śmierć

SOSNOWIEC, 28. 2. — Tel. wł. — Wczoraj w Hotelu Angielskim w Sosnowcu popełnił samobójstwo przez użycie trutki na szczury Wincenty Ostrowski sekretarz związku związków zawodowych w Czeszochowie. Przewieziony do szpitala Win. Ostrowski zmarł.

Wichrzenia komunistyczne na Śląsku robią „klapę” na całej linii

SOSNOWIEC, 28. 2. — Komuniści zapowiedzieli na dzisiaj demonstrację na cmentarzu w Czeladzi, gdzie mieli złożyć wieńce na grobach zabitych

podczas zajść w ubiegłym tygodniu.

O godzinie 3-iej po południu zebrało się kilkaset osób, poczem złożono na grobach dwa wieńce. Skonsygnowana policja nie dopuściła na cmentarzu

do żadnych demonstracji.

Po opuszczeniu cmentarza na rynku w Czeladzi zebrało się około 800 osób, poczem do zebrań zaczął przemawiać jakiś przygodny mówca, podburzając zebranych

do ekscesów.

Śmierć na szubienicy skazanie głośnego bandyty

POZNAŃ, 27. 2. Dzisiaj odbyła się rozprawa sądowa w sadzie okręgowym, jako w sadzie doraźnym przeciwko głośnemu bandycie Walentemu Frankowskiemu vel Frankowi, oskarżonemu o mordowanie strażnika granicznego Gisia i poszukiwanemu również przez sądy niemieckie.

Frankowski został skazany na karę śmierci przez powieszenie. obrońca zwrócił się do Pana Prezydenta o łaskę dla skazanego.

Wówczas policja rozpedziła demonstrantów a jednocześnie wylegitymowała mówcę. Jak się okazało był nim

poseł komunistyczny

Rosenberg z Łodzi, który przyjechał dzisiaj rano do Sosnowca.

Po wylegitymowaniu Rosenberga zwolniono.

Do demonstracji dalszych policja

nie dopuściła, rozpędzając gromadzących się.

Sosnowiec, 28. 2. — W związku z mającą jutro nastąpić wypłatą zarobków robotnikom kopalnianym komuniści zapowiadają

szereg masówek. Ogół robotników niechętnie odnosi się do tych poczynań.

„Nawet z diabłem byle przeciw Hitlerowi.”

BERLIN, 28. 2. — Tel. wł. — Zarząd partii socjaldemokratycznej Niemiec wydał dziś oczekiwana oddawna odezwę w sprawie poparcia wyboru Hindenburga. Pod tytułem „Bijcie Hitlera!” odezwa głosi:

„Każdy głos oddany przeciw

Hindenburgowi jest głosem za Hitlerem, każdy głos wyrwany Thälmanowi i rzucony na Hindenburga, jest ciosem przeciw Hitlerowi. Zwycięstwo faszyzmu jest hańbą i nieszczęściem. Do tego nie śmiemy dopuścić. Bijcie Hitlera, dlatego wybierajcie Hindenburga.

Kłopoty Trockiego „Człowiek bez obywatelstwa”

PRAGA, 27. 2. Wbrew poprzednim informacjom, rząd czeskosłowacki nie odmówił Trockiemu de finitywnie prawa przyjazdu do Czechosłowacji na pobyt kuracyjny, lecz uzależnił to od uzyskania przez niego zapewnienia od rządu

tureckiego, że będzie mógł bez przeszkód powrócić do swego dotychczasowego miejsca pobytu.

Ze względu na pozabawienie Trockiego przez Sowietów obywatelstwa Z. S. R. R., równałoby się to żądaniu udzielenia Trockiemu paszportu tureckiego.

ECHA TYGODNIA

Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

Nie jest to miłe uczucie dla dziennikarza, notującego kronikę zdarzeń codziennych, gdy, omawiając aktualne dzieje dni ubiegłych, nie może — mówiąc językiem fotografów — zrobić „przyjemnego wyrazu twarzy”.
Bo jakże tu uśmiechać się radośnie, gdy niesposób stwierdzić — chociaż się tak bardzo tego pragnie, iż tydzień ubiegły miał pod znakiem dającej zadowolenie spokojność, rozważnej pracy. Pracy, wrótcej nadzieje, iż nadchodząca siedmiodniówka cechować będzie większe jeszcze ożywienie, dające radosny nastrój i równowagę ducha.

Cóż czynić jednak wobec rzeczywistości, zaprzeczającej naszym życzeniom. A rzeczywistość ta, którą w ostatecznym wyniku wbrew krakonom pesymistów zwalczyć musimy, okazał się zła i twarda. W pierwszym rzędzie już sama natura ujawniła swe niechętne uczucia, gnębiąc nas chłodem i śniegami wiatrem. Cóż dziwnego, że w tak sierczysty mroź w wszyscy — z wyjątkiem, rzecz prosta, węglarzy mających swój beneficjusz — kleiliśmy siarczęsę, wolać pod adresem mrozu:

A bodajże kark skrocit w promieniu ach słońca.
Słońce zresztą okazywało się dziwnie nieczułe na nasze westchnienia, więc kleiliśmy w dalszym ciągu już i pod dodatkowym adresem mrozu, bo jakże tu nie pisać kleć się, gdy utrzymanie ciepła przy ognisku domowym to zamach na budżet przez tego podlegającego codziennie jakiemuś obciążeniu.

W tem nieszczęściu znajdowaliśmy niejako uśmiech szczęścia, iż w przeciwieństwie do potwornie już okrutnej zimy z roku 1929, mieliśmy chociaż w dostatecznej ilości węgiel, mimo

strajku górników w Zagłębiu Sosnowickim i Krakowskim.
Wbrew przypuszczeniom, strajk w ubiegłym tygodniu zaostriżł się tylko, a konowicie węglowi w dalszym ciągu okazują nieustępliwość i dają do oberwania 8 proc. w budżecie wyrobniczym, nie mogąc zrozumieć iż brak takich 8 proc. to katastrofa

dla całej rodziny i źródło niustannego fermentu w kraju.
A tymczasem, jakże łatwo byłoby znaleźć pokrycie tych sum, obciążając, i to nie dość znacząco nawet swoje olbrzymie dochody i wielkie, wydające się aż fantastyczne niezaraz pensje i tantiemy dygnitarzów. Równa nieustępliwość okazują i wielkorządcy elektrowni, którzy w całym kraju doprowadzili

Pogoda w całej Polsce
Pomorze, Wielkopolska, Polska Środkowa, Wielkie i Połacie: Rankiem mgły lub opary, w ciągu dnia dość pogodnie. Nocą umiarkowane, w dzień słaby mroź. Najpierw umiarkowane, potem słabe wiatry północno-wschodnie. Wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale, Tatry, Małopolska Wschodnia, Podole i Wołyń: Prawdopodobnie pochmurno i zanikające opady śnieżne. Temperatura bez większych zmian — miejscami możliwe jeszcze zamiecie śnieżne. Umiarkowane wiatry północno-wschodnie.

Wzysk do granic wręcz absurdalnych.
Uważali to i uważają za zjawisko tak dalece naturalne, iż nie wstydzą się twierdzić, że

ilkaset procent zarobku, to żądanie nieprzesadne i nie oznaczające bynajmniej kresu potrzeb producentów.
Taki np. p. dyrektor elektrowni warszawskiej najzupełniej cynicznie wolał:

— Mało, to dla nas zamał! Chcemy waloryzacji w złocie; mówicie, że jesteśmy dla was drodzy! Chcemy być

jeszcze drożsi dla was! Tak drodzy nasi konsumenci. Chociaż nie kochacie nas, my kochamy was tak dalece, iż nie chcemy się rozstać z wami przy długie, długie lata. I dlatego za przegięsimy dyplomatów nawet do roboty, bo nasi akcjonariusze francuscy, to biedacy...

A konsumenci, aż zaciskają pięści z gniewu, coraz bardziej rozumiejąc, iż tylko jednolity ich front może doprowadzić ich do zwycięstwa. Równocześnie wśród mas szerokiej budzi się coraz wyraźniej przekonanie, że w obecnym momencie, gdy zredukowane zarobki zmuszają szerokie masy do odstawiania sobie zaspakajania najistotniejszych potrzeb, również konieczną się staje potrzeba rewizji cen lokalów.

Gdy przed wojną wydatki na lokale stanowiły w Warszawie (która zresztą słycała w całej Europie

ze swych szczególnie wysokich czynszów mieszkaniowych), 25 proc., obecnie wynoszą one i 40 i 50 proc. naszych budżetów.
— A węc bunt lokatorski! — za wołają kamienicznicy.
— Nie, nie bunt — odpowiedzą im w dniach najbliższych organizujący się lokatorzy.

To mus zyciowy, kwestja naszego: być albo nie być, bo w przeciwnym razie, gdy już wyczerpani z sił lokatorzy, okaza się w zupełnej niemożności zaspakajania waszych apetytów, wy, którzy tak p. eknie mówicie o uczuciach patriotycznych, wyrzucicie nas na bruk zwyczajnie.

Pomnik niezadowolona szorzy się wśród mas urzędników komunalnych, których przeraża projekt nowej ustawy samorządowej, już znajdującej się na warsztacie Sejmu.

Warszawa, a wieści niosą, i inne miasta prowincjonalne, postanowiła zapoczątkować nadchodzący tydzień strajkiem pracowników miejskich, trwającym od godziny 9 do 3-ej.

Będziemy więc w tych godzinach chodzić piechotą, zamra bowiem tramwaje i autobusy. Zastępną równoż w bezruchu i egzekucyjne wozy magistrackie, ale poecie cła z tego niewielka; po kilkugodzinnym interwale przypomną o swem istnieniu w platinom!

— Wio koniki! Wio koniki! Do morzi miejskiej wieźcie graciki!... Jak widzimy stąd, na froncie na-

wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

— Nic łatwiejszego, jak przeprowadzić reparację i uspokoić bankierski naród amerykański. Neech Anglia wyśle do Ameryki transport whisky, wystarczający na rok, Francja także porcję wina, a Niemcy naturalnie

piwo, piwo! Uspokoią się radykalnie zamci Amurkianie i pokochają braci europejskich.

Oci, gdybyż i myśmy mogli spać cię nasze długie światowe rónym naszym wierzyć ciom! Wysłalibyśmy im kilka wagonów rodzających się u nas jak grzyby po deszczu projektów reformatorskich, kilka pociągów naszych nadziei i transport w elkich ludzi do małych interesów, których mamy taką nadprodukcję.

Pełak.
Od godz. 8-ej da się odczuwać podrażnienie, zbytina impulsywność, chęć postawienia na swoim — co łatwo może doprowadzić do nieporozumień lub gniewu.

Kolo godz. 15-ej natomiast możemy przeżywać jakies zawody, sytuacje chaotyczne, niejasne, zaplataane lub też zetknąć się z ludźmi podstępnyimi, którzy zapragną nas wyprowadzić w pole. Osoby wówczas poznane nie będą mieć dobrego wpływu na nasze życie, a obietnice dokonane w tym czasie nie zostaną dotrzymane.

Jeżeli dodamy, że i po godz. 22 możemy przeżywać jakies niepokoje — przyjdzie nam łatwo do wniosku, że dzień dzisiejszy nie da się zaliczyć do pomyślnych

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Wszystkie te wiele mówiące zobowiązania i powiedzenia powinurbył zapamiętać sobie odczyna pono do czerwca Komisja Reparacyjna.

A może komisja ta skorzysta z projektu, jaki w międzyczasie narodził się w pewnej głowie finansowej.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

OJCIEC porywa dziecko i oddaje do domu podrzutków

W kwietniu 1924 roku poznałam w Toruniu por. Adama K. Początkowo przyjaźnił naszą wkrótce przestępczyli się w głębsze uczucie. Wskutek perswazji por. K., iż używanie pozwolenia przez niego, imo tego podówczas podporucznika na małżeństwo trwać będzie około 2 lat, kochając tego czlowieka, zgodziłam się żyć z nim narazie bez ślubu. Pierwszy okres naszego wspóżywania był nader szczęśliwy — skończyło się to jednak, gdy oświadczył mi, że zostanie matką.

W tym okresie przyjechał smy do Łodzi, dokąd por. K. został przeniesiony. Rozpoczął się dla mnie okres formalnej Golgoty. Porucznik obchodził się ze mną skandalicznie. Wreszcie zażądał odemnie, żebym zwolniła go od swego towarzysztwa i wyjechała do rodziny. Zastosować się do jego życzenia niestety nie mogłam.

Gdy zbliżał się okres mojego rozwiązania, porucznik wręczył mi 120 zł., które musiałam pokwitować i kazał jechać do Warszawy, dając jednocześnie list polecający do szpitala św. Zofii.

Niestety szpital ten w tym czasie był remontowany i mnie przyjąć nie mogli. Rozpaczyłam list mój do porucznika wywołał odpowiedź, iż jest w Warszawie dużo zakładów dobroczynnych i te niech się mna zajmą.

Wróciłam do Różan, dokąd porucznika przeniesiono. Nie mogąc wskutek fatalnego stanu zdrowia dowieść się do Różan — posłałam do porucznika kartkę z prośbą, by przybył na stację — kartka pozostała bez odpowiedzi. Zmuszona zatem byłam chłopskim wozem trząść się 14 kilometrów — niedaleko koszar spotkał mnie ordynans porucznika z oświadczeniem, iż porucznik jest chory i leży — był to jednak znowu tylko zwykły wykręt — jak naocześnie przekonałam się następnie. Chęć się miże pozbyć porucznik prosił dzierżawcę bufetu kolejowego w Pasieckach by się mna zajął t. j. by mi poszukiwał na wsi mieszkańca i udzielił mi kredytu na towary pierwszej potrzeby, dając mi na to równocześnie załóżkę w sumie 50 zł.

Dzierżawca ów wynajął mi załem na wsi łobz., gdzie w dniu 9 czerwca 1925 r. w okropnych warunkach higienicznych powilałam oórkę. Na drugi dzień przybył porucznik — i nie zważając na mój stan chorobowy — brutalnie oświadczył mi, że dziecko jest mu

kuła u nogi — i że on postanowił oddać go do przytulku.
Rozpacz moja nie miała granic. Obecnie się porucznika ze mną było strasznie.

Z dniem 1 lipca porucznik K. polecił dzierżawcy wszyrzyć mi kredyt na artykuły spożywcze i oświadczył, że za długi moje nie odpowiada. Tylko zjaw eniu się matki mojej w dniu 6 lipca zawdzięczałam, że wraz z dzieckiem z grodu nie umarłam. Lecz matki mojej szczupłe oszczędności, któremi się ze mna podzieliła, też niezbyt długo starczyło, więc pewnego dnia — zmuszona koniecznością — pojechałam do porucznika z prośbą o pomoc.

Porucznik przyjął mnie niespodziewanie uprzejmie. Rano jednak zdziwiona byłam faktem, iż tak porucznik jak i jego ordynans gdzieś się ukuli — jednocześnie sprostozęłam z niepokojem, że zostałam zamknięta w mieszkaniu. Nad wieczorem szarpana niepokojem — wyszokryłam przez okno — usłyszałam w jednym z budynków śmiech p. K. Nie namyślając się, zapukałam do tego mieszkania — wyszedł i na zapytanie moje — co to ma wszystko znaczyć — odpowiedział, że dowiem się wszystkiego, gdy przyjedzie samochód.

Rzeczywiście po pewnym czasie przybył samochód, z którego wyskoczył ordynans trzymając w ręku kwit — dowód przyjęcia mego

dziecka do przytulku. Oszałam z rozpaczy, pojechałam do Warszawy... — ale w przytulku wogóle nie chciano ze mną rozmawiać, twierdząc, iż dziecko oddane było jako „sekretne” i że według regulaminu nie mogą mi okazać tych dzieci dla rozpoznania.

Porwana dziecka mego, dokonano przez por. K., miało miejsce we wrześniu — było zimno... dziecko było źle ubrane...

Wszystkie późniejsze moje poszukiwania, próby, skamania pozostały bez skutku i p. K. głuchy na nie, nie chciał ułatwić mi zwrotu dziecka.

Ukrywał się przedemną, popychając mnie do życia sposobów, które były wprost nieobliczalne, a gdy pewnego razu w Ostrowiu u dało mi się go spotkać, zawezwał policjanta i kazał mnie aresztować oskarżając o rzekome przywłaszczenie dokumentów wojskowych.

Wreszcie molestowania moje w przytulku, gdzie omal na kłęczkach nie biegałam o zwrot dziecka — spowodowały to, iż zakomunikowano mi, że dziecko moje, wskutek zarządzenia wywołanego drogą do Warszawy — zmarło na zapalenie płuc w krótkim czasie po oddaniu go do przytulku. Pan K. w międzyczasie opuścił służbę wojskową.

Nie mogąc na innej drodze znaleźć zadośćuczynienia, oskarżam publicznie p. Adama K. o porwanie i zaprzepaszczenie mego dziecka, o

nieładkie obchodzenie się z nieślubną żoną, a pozostawienie tejeż żony podczas ciąży na łasce Onatrzywości — o niezgodne z poczuciem godności i honoru, fałszywe oskarżenie mnie o kradzież dokumentów.

Zwracam się też z zapytaniem do Pana Redaktora co uczynić, aby pomógł doznane krzywdy i zniwag.

Skrzydżona. Nazwisko i adres tylko dla wiadomości redakcji.
— Droga Pan!, trudno mi na podstawie jednostronnej skargi wydać opinie w tej sprawie...

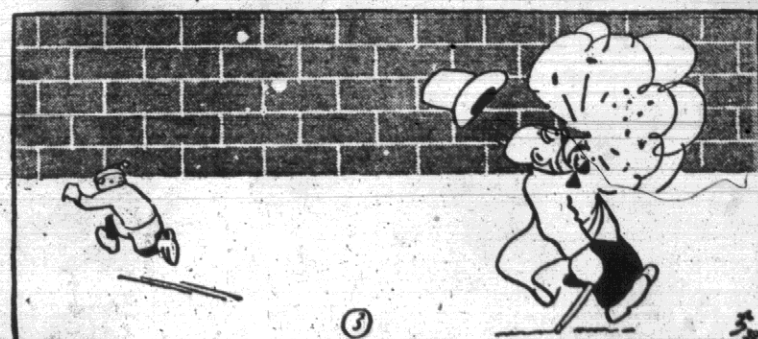
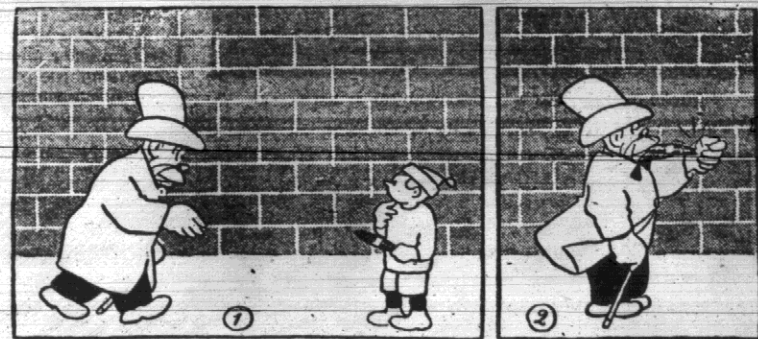
Fakty opisane w Jej liście są tak niezwykłe, że aż nieprawdopodobne. Muszę jednak Pani wierzyć. Tak ciężkich oskarżeń nie rzuca się na wiatr.

Sądze, że musi Pani zapomnieć o wszystkim jak o koszmarnym śnie.

Nie zawsze zemsta daje zadowolenie. Poczucie doznanej i darowanej krzywdy jest satysfakcją ludzi dobrych i mądrych.

ZIELONE OCZY
Hani z Warszawy w odpowiedzi: Absolutnie nie jestem zdeptana, zielone oczy oznaczały fałszywego człowieka. Z buzią ani oła, z oczami jak chabry, można być „skoczonym fałszywcem”, a oczy jak miody szczyptorek posiadać może najbardziej oddana przyjaciółka.

Zdradz eckie cygaro



Złośliwy ulicznik brzydko zażartował sobie z pana Szparaga...

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. Q. 11:58: Sygnal czasu i helnal z Krakowa. Q. 12:10: Płyty. Q. 13:40: „Uprawa i użytkowanie lnu”. Q. 13:55: Muzyka. Q. 14:00: „Walczmy z chwastami”. Q. 14:15: Muzyka. Q. 14:20: „Płaciwko na usługach rolnictwa”. Q. 14:50: Płyty. Q. 15:25: Język polski na Wileńszczyźnie”. Q. 15:50: Płyty. Q. 16:20: Lekcja języka francuskiego. Q. 16:40: Płyty. Q. 17:10: „Jak uczymy się mówić”. Q. 17:35: Muzyka lekka. Q. 19:50: Opera „Dama Pikowa” P. Czajkowskiego. Q. 21:30: „Potęga słowa” — wygl. p. W. Grubiński. Q. 23:40: Muzyka tańcowa.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

SERCE KOBIEITY

Jerzy Gryf schyłony nad książką hotelową, wyprostował się nagle. W długim szeregu nazwisk ujrzał i przeczytał: Alina Gryf - Korecka. Alina! W tych kilku sekun-



Piękność chińska w hieratycznym tańcu

dach czas nagle stanął, a potem życie cofnęło się o kilka lat wstecz. Do chwili, gdy na jakiś gest niedawno poznanej młodej, początkującej śpiewaczki, serce jego zatrzymało się nagle w dziwnym, przejmującym skurczu a potem uderzyło mocno i gwałtownie, jak bije dzwon na trwogę, a serce na miłość.

I miłość spadła na nich jak ciepła, wiosenna ulewa. Gdy ocknęli się i przetarli powieki (ciężkie i wilgotne — może od nieprzytomnych pocałunków a może od wielkich kropel deszczowych?) byli już małżeństwem. Karjera nieznannej śpiewaczki po czela rosła syconą niewątpliwym talentem Aliny i usilną zabiegliwością Gryfa.

Całą swą wiedzę, zdolności i własny talent przetapiał w gładkie, proste stopnie, któremi się pędła ku górze wschodząca gwiazda. Był twardym, niezawodnym ramieniem, na którym zawsze się pewnie i ufnie oparła w chwilach wahania — był przyjaznym rachmistrzem jej błędów i radosnym buchalterem powodzeń. A gdy poczęły się pać królewskie oferty i zawrotne honoraria, gdy na każde jej ukazanie się czyhały czarne, trzaskające skrzynki fotografów i roje wścibskich reporterów, wyciągnęła po nią ręką kraina dolara. Kraina Al. Capone'a i Jamesa Cox'a Forda i Charlie Chaplin'a.

Wtedy właśnie Alina Gryfowa zmieniła męża i nazwisko. Zapewne. Nie był to krok łatwy. Ale Alina zmieniła już partne-

rów, kolor włosów a nawet broszki, które jej przynosiły szczęście.

Zresztą należy przyznać, że nie uczyniła tego odrazu. Przedtem przeprowadzić musiał Jerzy rozwód dla — spokoju jej nerwów.

Był to czas w którym chciał zgłuszyć wspomnienia pracował z niebywałą energią. Pracował — już nie dla niej. I zdał sobie sprawę z tego wyraźnie dopiero wtedy, gdy wpadł mu w ręce wycinek z gazety donoszący o nowych sukcesach „naszej słynnej rodaczki Aliny Gryfowej, b. małżonki znakomitego Jerzego Gryfa”. Znakomitego. W połączeniu z nią, napisali tak o nim po raz pierwszy.

Potem usłyszał jeszcze, że wyszła za męża.

I dopiero dziś, gdy lśniący od złotych szamerunków portjer tego hotelu w którym zatrzymywały się przelotne ptaki z wszy stkich pieciu części świata podał mu z należnym dla „sławnego Polaka” szacunkiem książkę gości hotelowych. Jerzy przeczytał niespodziewanie:

Alina Gryf - Korecka.

Trwało to jedną sekundę. Czy Jerzy cierpiał? Czy cierpiał teraz, czy cierpiał wtedy? Nie wie niy. Prawdopodobnie jednak nie, gdyż ani nie usiłował jej zabić, ani sobie odebrać życia. Natomiast w dramatycznej chwili rozstania, potrafił się jedynie zdobyć na głębsze zainteresowanie zepsutym zamkiem u jednego z jej sakwojaży. Również i teraz, pod bacznyim wzrokiem ugłanowanego portjera spokojnie za palił papierosa i pochylwszy się powtórnie nad księgą, wpisał swoje nazwisko.

Poczem, po kąpiel i przebraniu się w swoim apartamencie, kazał zanieść pani Gryf - Koreckiej swa kartę.

Przyjął ją po ćwierć godzinie, podając mu na przywitanie obydwie ręce.

— Prawie zupełnie się nie zmieniłeś! Wyglądasz młodo, jak dawniej. Bardzo miłe spotkanie. Co cię sprowadza, Jerzy? Czy chcesz odświeżyć znajomość, czy też może masz jakiś specjalny interes?

Jerzy ją przeprosza bardzo.

Prosi o wybaczenie, o darowanie mu, że śmie ją niepokoić. Jest jednak drobiazgiem... Pewno zapomnienie... Teraz kiedy już nie ich nie łączy, zostało jeszcze to nazwisko... Czy ona nie zechciałaby go jako niepotrzebnie wspomnienie...

— O, niepotrzebne! Jakże tak można mówić? Ja je uważam za bardzo piękne wspomnienie!... Możesz w to wierzyć! Wprost przeciwnie, niż ten Korecki! Ach, jakąż jestem szczęśliwa, że ten przykry epizod z Koreckim się kończy!...

— Przykry epizod?

Alina się śmieje.

— No naturalnie. Przecież z Koreckim już skończone. Taki brutal, nie potrafił mnie nigdy zrozumieć.

— Wiec teraz?

— Teraz odrzucam nazwisko Korecka. Za cztery miesiące zaś odbędzie się ślub. On jest Szwedem. Nazywa się Carring. I właśnie skorzystam ze sposobności, by cię zapytać, czy nie miałbyś nie przeciwko temu, bym nazywała się Alina Gryf - Carring?

Jerzy patrzy w jej piękne, ocienione długimi rzęsami oczy.

— Bo nie myśl Jerzy, że ta chęć zachowania twego nazwiska, to drobnostka lub kaprys. To jest coś więcej. W tem jest właśnie (przez nas niedoceniane) serce. Serce kobiet. A poza tem, to tak ładnie brzmi: Gryf -

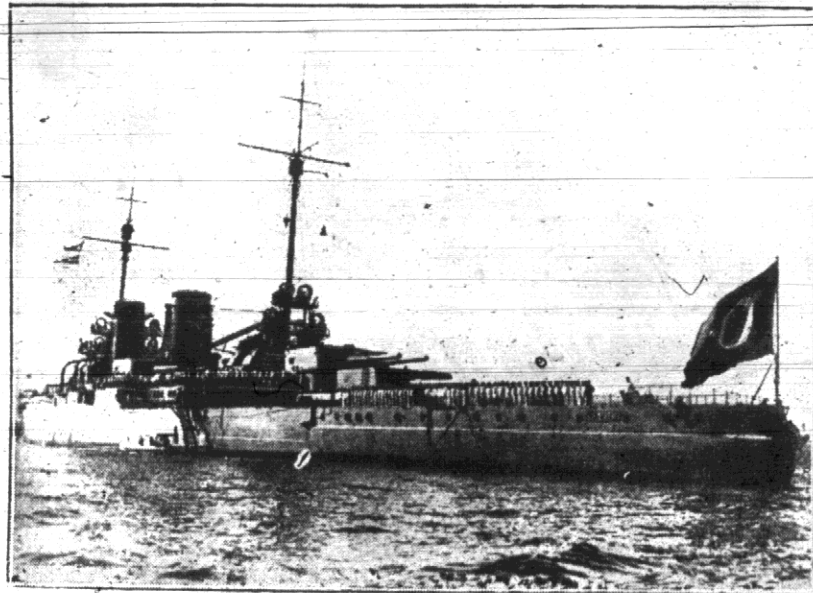
Carring...

I mężczyzna, jeden z tych, którzy nigdy nie doceniają wierno-

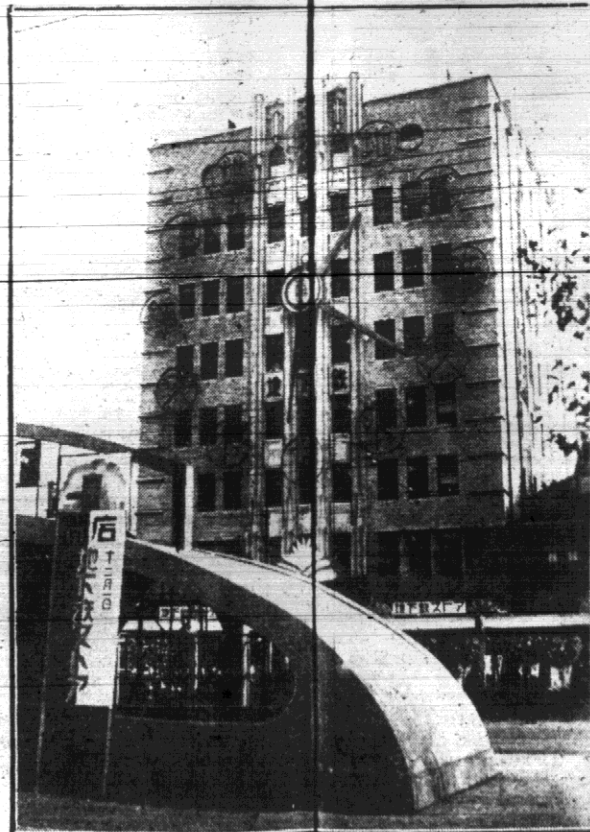
ści serca i subtelności duszy kobiecej, całuje na pożegnanie białą i pachnącą dłoń...



Piękność amerykańska na plaży



W Genewie... nad rozbrojeniem a wszystkie państwa — zbroją się nagwałt. Na zdjęciu widzimy najnowszy okręt bojowy zbudowany dla Turcji w dokach angielskich.



Z... przedstawia „matenki” z... umieszczony na jednym z domów w Tokio, stolicy Japonii. Jedna wskazówka tego zegara ma dwa piętra wysokości.



Na specjalne życzenie przedśmiertne pochowano w szczerem polu niedawno zmarłego „króla podziemi” New Yorku Vincent Colla. Coll padł pod grudem kul rewolwerowych konkurencyjnej szajki.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

KIM JEST „MAUZER“

Bystrzycki powrócił do Sosnowca wieczorem tego dnia, kiedy się odbył pogrzeb Siedleckiego.

Początkowo miał ochotę wyjechać natychmiast po rozmowie ze swą byłą narzeczoną, ale po wyjściu od niej na ulicę rozmyślił się.

W uniesieniu, spowodowanym tem, co od niej usłyszał, rzucił jej w twarz straszna obrazę.

Był to odruch szczerzy, silniejszy od jego woli.

Już wkrótce potem jednak przyszło opamiętanie i Bystrzycki żałował, że tak brutalnie postąpił z Zosią.

Jej wina była wielka, co do tego nie było wątpliwości, ale z drugiej strony był przecież uczciwym człowiekiem i nie mógł nie rozumieć, że i on nie był w stosunku do niej bez winy, chociażby mimowolnie.

Powziął postanowienie udania się mimo wszystko na pogrzeb i rozmówienia się raz jeszcze z Zosią.

Nie sądził, aby ta rozmowa mogła coś zmienić w ich stosunku. Nie, raczej był przekonany, że nic się już nie zmieni i przepaść, która między nimi wyrosła, nie da się już w żaden sposób przebyć.

Ale chciał pożegnać swą byłą narzeczoną inaczej, niż to uczynił, nadawszy przeprosić ją za znieprawę, jakiej się dopuścił w momencie zupełnego nie panowania nad sobą.

Zawrócił już z drogi na dworzec. Trzeba było pomyśleć o jakimś noclegu.

Pieniądzy nie miał dużo, na hotel nie chciał wydawać, postanowił więc w pierwszej chwili pójść do któregoś z kolegów i poprosić o nocleg.

Ale w ślad za tem postanowieniem przyszła świadomość, że w takim stanie, w jakim się znajdował, wolałby uniknąć rozmów ze znajomymi i zostać samotnym.

Błądząc bez celu po ulicach, w pewnej chwili bez zastanowienia wszedł do jakiegoś skromnego baru.

Czuł nieprzepatrze pragnienie zamoczenia się alkoholem. Choć nigdy dotychczas nie przepadał za wódką, a trzy kieliszki, to była najwyższa bodaj granica, której nie przekraczał, pamiętał jednak że zwierzeń kolegów, że wódka przynosi ulgę w cierpieniu, koł i dale zapomnienie.

Już pierwszych kilka kieliszków dało spodziewany efekt. Przyjemne ciepło rozeszło się po całym ciele, przeniknęło do głowy i zastąpiło męką mgłą myśli.

Pił dalej i tak jaskrawe jeszcze do niedawna myśli jego stawały się coraz bardziej miękkie, łagodne i jakby pelzające.

Przeszedł się znów po ulicach. Ruch stał się mniejszy, wielkie miasto udawało się na spoczynek.

Raz i drugi wstąpił jeszcze do napotkanych knajpek i stawał się coraz bardziej dalekim od tego, co go męczyło, od czego pragnął uciec.

Było już dobrze po północy, kiedy idąc ciężkim, chwiejnym krokiem przez ciemną, opustoszałą ulicę uświadomił sobie znów nagle, że musi przecieć gdzieś przepędzić noc.

— Trzeba znaleźć jakiś tani hotelik — zrodził się nakaz w zmęczonym mózgu.

Na rogu ulicy jakaś niskiego wzrostu dziewczyna, w dużej chuście zarzuconej na głowę i ramiona, odezwała się zachrypniętym głosem, kiedy ją mijal:

— Niech pan poczestuje papierosikiem...

Przystanął i sięgając do kieszeni, spojrzal na nią uważnie.

W bładem, chybotającym świetle gazowej latarni ulrzał brzydką, zniszczoną twarz młodej jeszcze dziewczyny.

Dal jej papierosa i sam też zapalił.

— Może pan pójdzie do mnie... — zagadnęła, zaciągając się głęboko dymem.

— Pójdę... — rzekł bez namysłu i choć w teże chwili sam się zdziwił temu, co powiedział, nie odwołał postanowienia.

— Właściwie, wszystko jedno... — przeleciała myśl. — A nawet tak lepiej... Zosia już nie istnieje, więc czemużbym nie miał pójść z tą... Wszystkie one są takie same, biedne, sprzedajne i głupie, choć jedna chodzi w kapeluszu, a inna w chustce...

Poszedł za dziewczyną. Na jednej z bocznych uliczek weszli do bramy, minęli dwa wielkie, ciemne podwórza i po trzeszczących drewnianych schodach zeszli do piwnic, przerobionych na „świątynię miłości“.

Ciężkie, stęchłe powietrze uderzyło mu do głowy. Miał przez moment chęć cofnąć się i wyjść, lecz nie uczynił tego.

— Właściwie, wszystko jedno... — przemknęła znów myśl w zmęczonym mózgu.

Male pokoiki, porozdzielane drewnianymi ściankami, nie tłumacąc żadnego dźwięku, a w nich brudne, zniszczone otomanki i połamane krzeselka — tak wyglądał ten przybytek wątpliwej

rozkoszy, gdzie spędził dużą część nocy w ciężkim, pijanym śnie.

Obudził się z bolącą głową i przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje, pełen odrazy i wstrętu więcej do samego siebie niż do tego, co go tu otaczało, ubrał się pośpiesznie i wybiegł na ulicę.

Z rozkoszą wdychał świeże, mroźne powietrze, kapał się w blaskach słońca i siedział tak szybko, jakby chciał uciec czempredzej od tej zgnilizny, w której zanurzył się sam dobrowolnie.

U fryzjera umył się i ogolił, ale śniadania już nie miał czasu jeść, bo dochodziła godzina, w której miał się odbyć pogrzeb.

Przyłączył się do małej grupy osób, idących za konduktorem i siedział, ze spuszczoną głową, nie patrząc na nikogo.

Na cmentarzu też trzymał się zdaleka, dopóki ostatnia grudka ziemi nie została uklepana łopatą grabarza, a potem zamiast po dejsz do Zosi, wziął ją za rękę i powiedział jej to, co postanowił, zawrócił szybko i poszedł ku bramie, nie oglądając się...

Wieczorem był już zpowrotem w Sosnowcu i prosto z pociągu poszedł do Sawickiego.

Kreślarz mieszkał w jednym pokoju, do którego wchodziło się z sieni przez dużą kuchnię, służącą za mieszkanie gospodarzowi tego lokalu, młodemu giserowi, który gnieździł się wraz z żoną i dwojgiem małych dzieci w tej izbie, poprzedzielanej zastanami ze starego dywanika i koldry.

Zapukawszy do drzwi, usłyszał czyjeś człapanie a potem młody kobiecy głos: kto tam?

Powiedział swe nazwisko.

Gospodyni znalaz go już i wpuściła do środka.

— Dobry wieczór... Sawicki jest? — zapytał.

— Jest... Ale nie sam...

Przeszedł przez kuchnię i zapukał do następnych drzwi.

— Proszę!... — usłyszał ciężki bas Sawickiego i pchnawszy drzwi znalazł się w zadymionym pokoju.

Przy stole, na którym stały butelki, kieliszki i szklanki, siedziało pięciu mężczyzn. Dwu z nich Bystrzycki znał. Byli to Sawicki i Borensztajn, niski, krepny brunet. Trzech pozostałych widział po raz pierwszy.

Zatrzymał się niepewnie w pokoju, nie wiedząc, czy może wejść, ale Sawicki zawołał doń widocznie ucieleszony:

— A, to wy, towarzyszu... Chodźcie, sami swoi.

Przywitał się kolejno ze wszystkimi i usiadł przy stole.

Gospodarz nalał mu duży kieliszek wódki i szklankę piwa.

— Cieszę się, żeście już wrócili, towarzyszu! — mówił — zebrałiśmy się tu, żeby pogadać. Są nowiny, nad którymi trzeba się zastanowić...

Tracił się kieliszkami i wypili, poczem Sawicki ciągnął dalej:

— Za parę dni wybuchnie strajk górników... — mówił — spoglądając kolejno na wszystkich z pod swych rogowych okularów.

— Musimy się do tego przygotować należycie... Gdy kopalnie staną, będziemy mieli dużo roboty...

Zaległo krótkie milczenie.

— Są instrukcje? — zapytał jeden ze świeżo poznanych przez Bystrzyckiego mężczyzn.

Sawicki nie odpowiadając spojrzal na zegarek, poczem wolno cedząc słowa, mówił jakby sam do siebie:

— Teraz jest ósma... Lada chwila powiniem tu być...

— Kto taki? Pytam, czy są instrukcje z centrali? — powtórzył znów tenże mężczyzna.

— Instrukcje są — odparł spokojnie Sawicki — będziemy je znali najdalej w ciągu pół godziny. Dziś rano otrzymałem przez jednego z naszych kolejarzy list z Warszawy, że instrukcji udzielił nam osobiście dziś wieczorem pomiędzy ósmą a dziewiątą „Mauzer“, który przyjedzie specjalnie z Celadzi...

— „Mauzer“? — zapytał z ożywieniem Bystrzycki — słyszałem już ten pseudonim parokrotnie. Czy moglibyście mi powiedzieć, kto to jest, jak on się naprawdę nazywa?

Sawicki roześmiał się na cały głos a wszyscy pozostali spojrzeli na Bystrzyckiego z pobłażliwym uśmiechem.

— To dobrze!... — śmiał się Sawicki. — On chce wiedzieć, kto to jest „Mauzer“... A czy wy myślicie, że który z nas wie?.. Wystarczy, że wiemy o jego istnieniu, no i o tem, że od niedawna jest w Zagłębiu... Przesłano go z Warszawy. Jest szefem — oto i wszystko, co wiemy...

— Ale jeżeli tu przyjdzie, to przecie zobaczymy go i będziemy wiedzieli jak wygląda... — mówił Bystrzycki z coraz rosnącym zainteresowaniem i jakby niepokojem.

— Albo tak, albo nie... — odparł Sawicki z tajemniczym uśmiechem. — Był tu u mnie już dwa razy, ale za każdym razem inaczej wyglądał, tak że nie poznaliśmy go nigdy...

Rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Sawicki zerwał się z miejsca i pobiegł otworzyć.

(Dalszy ciąg jutro).

Kochanka bandytów

Z ramion w ramiona -- dla zaspokożenia zemsty

Jeden z najslawniejszych wypadków wendety korsykańskiej rozpatrywany będzie temi dniami przed sądem przysięgłych w Bastji. Oskarżonym jest niejaki Toussaint Valle, który stoi pod zarzutem złożenia

falszywych zeznań.

Od wyroku sędziów przysięgłych zależeć będzie los pięknej młodej kobiety, nazwiskiem Magdalena Mancini, która obecnie odsiaduje karę dożywotniego więzienia.

Była ona niegdyś kochanką sławnego bandyty

Romanetti'ego, którego śmierć zapoczątkowała długi łańcuch krwawych morderstw opartych o prawo wendety, stanowiącego plagę Korsyki.

Po Romanettim ofiara zemsty rodzinnej padł najpierw szwagier oskarżonego Valle'go, Antoni Mancini i potem dwaj jego synowie.

Wreszcie Valle zeznał, że Magdalena Mancini zgodziła się zostać kochanką bandyty Faggianello, pod warunkiem, że ten

pomści śmierć Romanetti'ego. Na podstawie zeznań Valle'go skazana została zarówno Magdalena Mancini, jak Faggianelli.

Wkrótce po wyroku jedna Valle pisemnie

odwołał swe zeznanie i zaprzeczył, jakoby Faggianelli mówił mu kiedykolwiek o zemście.

Valle, aresztowany podtrzymuje pierwotne swe oskarżenie Magdaleny Mancini i Faggianello, twierdząc, że ów dokument podpisał

pod przymusem, aby również nie paść ofiarą zemsty.

Jeżeli udowodnią mu fałszywe zeznanie, Magdalena Mancini, która już trzeci rok przebywa w więzieniu, może spodziewać się uwolnienia.

Wieści ze świata

Katastrofa samochodowa śpiewaczki operowej. Na ulicach Berlina zdarzyła się onegdaj katastrofa samochodowa, której ofiarą padła znana śpiewaczka operowa z nowojorskiej Metropolitan Opera House, Johanna Gadska. Pani Gadska jechała samochodem swej znajomej, niejakiej pani Bengs, która sama prowadziła maszynę. W pewnej chwili nastąpiło zderzenie z tramwajem, które spowodowało rozbicie samochodu, oraz śmierć pani Gadskiej. Inni pasażerowie również odnieśli rany, życiu ich nie grozi jednak żadne niebezpieczeństwo.

Sędziwy hotelarz ofiara bandytów. Trzech Murzynów obrabowało 74-letniego Samuela Connora, właściciela hotelu w Wall w stanie Pensylwanji. W chwili gdy Connor był sam w swoim biurze, wszedł Murzyn z zapytaniem, kiedy odchodzi najbliższy pociąg. Otrzymałszy odpowiedź, że pociąg odchodzi co kilka minut, oddalił się, ale po chwili wrócił z dwoma towarzyszami. Bandyci zażądali od starca pieniędzy, strzelając na postrach. Gdy Connor podniósł ręce do góry, jeden z Murzynów porwał szkatułkę z 3 tysiącami dolarów i wszyscy trzej szybko zbiegli.

Gerhardt Hauptmann w Ameryce. Do Nowego Yorku przybył na statku „Europa“ wielki poeta niemiecki, dziś już szarec. Gerhardt Hauptmann, którego twory grane były niejednokrotnie i na polskich scenach. Wyjazd Hauptmanna do Stanów Zjednoczonych pozostaje w związku z jubileuszem Goethego, który niemiecka kolonia amerykańska pragnie uczcić szczególnie uroczystości.

Przemysłnicy narkotyków jako ajenci Ligi Narodów. W Medjolanie skończył się wczoraj wyrokiem skazującym długo przygotowywany proces przeciw siedmiu oskarżonym o przemyt i handel narkotykami zbrojczycom. Wszyscy oskarżeni otrzymali kary kilkuletniego więzienia. Proces budził ten większe zainteresowanie, że przemysłnicy, rodowici Włosi, podawali się wszędzie za agentów pozostałych na służbie Ligi Narodów. Wszyscy oni twierdzą, że narkotyki sromodawali z Konstantynopola tylko w tym celu, aby dowieść, że w mieście tem znajdują się trzy największe fabryki „białej trucizny“.

Smiertelny wypadek córki Klistenmaekersa. Córka znanego francuskiego pisarza scenicznego, Henryka Klistenmaekersa, padła onegdaj w pobliżu Colombes we Fran-

cji ofiara katastrofy samochodowej. Wskutek zderzenia z innym samochodem maszyną, w której jechała panna Kistenmaekers, prze wróciła się, grzebiąc pod sobą pasażerów. Podczas gdy inni odnieśli tylko lekkie obrażenia, córka komedjopisarza została zabita na miejscu.

Przyjaciel zwierząt. Głowa angielskiej rodziny Rotszyldów obchodził w tych dniach swoje urodziny. Nadchodziły liczne telegramy i listy znajomych i krewnych. Jubilata jednak nigdzie nie można było znaleźć. Uciekł on od wszystkich uroczystości do swej prywatnej menażerii, gdzie zabawiał się ze swymi egzotycznymi jeleniami.

Katastrofa „Titanica“ w radjo angielskim

Radjo londyńskie zapowiedziało przed kilku dniami nadanie słuchowiska z zatonicia olbrzymiego statku „Titanic“, która to katastrofa, jak wiadomo, wydarzyła się przed wojną, naskutek zderzenia się statku z lodowcem i pociągnięcia za sobą wielką liczbę ofiar.

Były już podobno nawet w toku przygotowania do tej imprezy. Na wieść o tem jednak w najszerszych sferach radiosluchaczy angielskich powstała formalna rewolta.

Słusznie podnoszono, że tego rodzaju masowe nieszczęście, jakie podówczas spotkało społeczeństwo obu półkul, na Titaniku było zarówno wielu Anglików, jak obywateli Stanów Zjednoczonych, nie może być przedmiotem słuchowiska, które dla

jednych byłoby meczanią nie do zniesienia, a dla innych tylko graniem na najniższych instynktach.

W niewoli u kolorowego zbrodniarza

Jak ostrożne powinny być dziewczęta, tego dowodzi tragiczna przegrada pewnej dziewczyny z Innsbrucka. Przed kilkoma laty wyjechała ona z miasta rodzinnego do francuskiego portu Bordeaux.

Nie była sama. Jechała „pod opieką“ narzeczonego, który przyrzekł jej, że natychmiast po przyjeździe do Francji ożeni się z nią.

Ale jakoś termin ślubu odwlekał się z miesiąca na miesiąc,

aż wreszcie narzeczonego gdzieś przepadł, pozostawiając dziewczynę w obcym mieście bez środków do życia.

Była młoda, nie bała się pracy i rzeczywiście, las uśmiechnął się do niej.

Otrzymała posadę kucharki w domu pewnego bogatego Marokańczyka.

Od tego czasu wszelki ślad po dziewczynie zaginął. Dopiero w tych dniach rodzina jej otrzymała od niej rozpaczyliwy list. Przebywa w domu owego Marokańczyka, który zmusza ją do nierządu i ciągnie z tego obfite zyski. Zresztą nie ona jedna znajduje się w jego mocy.

Utrzymuje on cały „pensjonat“, który jest głównym źródłem jego wielkich dochodów. Dziewczęta w tym pensjonacie trzymane są jak niewolnice. Nie wolno im wcale wychodzić na miasto ani utrzymywać kontaktu ze znajomymi albo krewnymi, nawet drogą korespondencji. Tylko przypadkiem udało jej się napisać list.

Rodzina za pośrednictwem towarzystwa ochrony kobiet w Innsbrucku zwróciła się do analogicznego towarzystwa w Bordeaux, które spowodowało wszczęcie dochodzeń i aresztowanie owego Marokańczyka.

Kobiety na usługach straży celnej w Anglii

Zamknięcie granic angielskich dla wielkiej części importu zagranicę go do tego stopnia wzmożono, że władze graniczne nie mogą sobie dać rady z tą plagą. Wobec tego rząd powiększył już straż celne o wielką liczbę funkcjonariuszów a jeszcze wakuje 600 wolnych posad.

Stworzono olbrzymią brygadę lotną dla walki z przemytnictwem i powołano do służby wielu zredukowanych poprzednio urzędników.

Obecnie mają być utworzone drużyny kobiece straży celnej, władze bowiem są zdania, że w wielu wypadkach kobiety będą mogły skuteczniej zwalczać przemytnictwo niż ich męscy koledzy.

Na podstawie dotychczasowego

doświadczenia stwierdzono mianowicie, że niektóre zwłaszcza towary przemycane są głównie przez kobiety, które wykazują niezwykłą pomysłowość w ukrywaniu przemytu.

W takich ramach strażniczka celna, znająca rzeczy i psychikę kobiecą, o wiele łatwiej wpadnie na ślad przewożonego pokryjomiu jedwabiu, koronek, biżuterji i t. p.

Kobiety są też mistrzyniami w przewożeniu wyrobów tytoniowych, które przeważnie ukrywają w swych sukniach albo kapeluszach.

Dodać należy, że moda dłuższych sukien znakomicie sprzyja temu procederowi.

Pod znakiem oszczędności

program prac gospodarczych

WYDZIAŁU POWIATOWEGO NA ROK 1932—33

Jeden z najważniejszych działów budżetu Sejmiku Grodzkiego na następny rok budżetowy, stanowią inwestycje drogowe.

Dział ten składa się z następujących pozycji: zapomóg dla gmin, konserwacji dróg powiatowych, wykańczania rozpoczętych robót przy nowych szosach i konserwacji dróg wojewódzkich. Dział zapomóg dla gmin tworzy ogólną sumę 31.462 zł.

Konserwacja dróg powiatowych pochłania sumę niewielką, bo tylko 3140 zł.

Konserwacja szosy Krynki—Sokółka z obsadzeniem jej drzewami przydrożnymi na przestrzeni 3 km pochłania 3739 zł.

Większe natomiast sumy budżetu wiążą się z budową rozpoczętych dróg bitych, a mianowicie: szosą Hoza—Uciecha, Hoza—Druskieniki, Krynki—Brzostowica M., i Gibulicze—Lunna—Wolpa.

Razem budżet drogowy w wydatkach zwyczajnych czyni sumę 100 tys. zł., a w nadzwyczajnych 126 tys. zł.

Dział oświaty stanowi w wydatkach zwyczajnych sumę 12.000 zł., zaś w nadzwyczajnych 60 tys. zł. Razem 72.000 zł.

Na wydatek 60.000 zł. składa się budowa szkoły w Skidlu i Indurze.

W dziale kultury i sztuki Sejmik uchwalił 2300 zł.

Popieranie rolnictwa wynosi sumę 41.079 zł.

Opieka społeczna 35.000 zł.
Popieranie przemysłu i handlu 10.500 zł.

Największą pozycję stworzyła spłata długów, bo aż 136.000 zł.

Zdrowie publiczne 68000 zł. w wydatkach nadzwyczajnych (dalsza rozbudowa szpitala w Choroszczy).

Bardzo ważnym posunięciem

gospodarczym Sejmiku jest wyłączenie z budżetu i usamodzielnienie fermy Grandzicze, będącej już w tym roku instytucją gospodarczo samowystarczalną.

Budżet własny fermy Grandzicze utrzymuje się w granicach 50.000 zł., włączając już w to podatki państwowe i komunalne, inwestycje i ubezpieczenia społeczne. Jest to w dziejach fermy pierwszy rok budżetowy, oparty na kalkulacji samowystarczalności. Uchwalony przez Sejmik bud-

żet budzi duże zadowolenie.

Jest solidnie i rozsądnie pracowany zarówno przez Wydział jak i Sejmik.

Dużą satysfakcję sprawiły dyskusje nad poszczególnymi pozycjami utrzymanymi w tonie poważnych debat rzeczowych, bez demagogii i obstrukcji. Świadczy to o dużej dojrzałości społecznej obecnej sejmiku, co w porównaniu z obradami sejmikowymi z przed 4—5 lat jest olbrzymim skokiem naprzód.

Utrudniona komunikacja AUTOBUSOWA z powodu nie uprzątnięcia śniegu na szosach

Ostatnio, bardzo obfite opady śnieżne i zamiecie, niezmiernie utrudniły komunikację autobusową, która przez kilka dni wogóle była przerwana. W związku z tem daje się słyszeć utyskiwania na małą zapobiegliwość służby drogowej, która zajęta dziś kontrolą biletów autobusowych mało poświęca czasu na oczyszczenie szos, choć, jak nam komunikują zasy, nie są tak częste a potworzyły się tylko w tych miejscach gdzie szosa biegnie we wkopie.

I tak naprzykład na odcinku szosy do Indury zasy są w 6-ciu miejscach i to nie na bardzo dużej przestrzeni. Największe zasy potworzyły się koło Grodna na trzecim kilometrze w rejonie strzelnicy. I ten odcinek mimo tak stosunkowo bliskiej odległości od Grodna również nie jest należycie oczyszczony, a zwały śniegu utrudniają przejazd autobusów.

Ponieważ walka ze śniegiem

na szosach nie jest bardzo utrudniona i jak nam komunikują na terenie pow. sokólskiego dróżnicy oczyszczają śnieg za pomocą koni i odpowiednio skonstruowanych plugów, należałoby ten sam system zastosować i na naszych szosach.

Pisząc o ruchu autobusowym i o dróżnikach musimy zaznaczyć że coraz częstsze dochodzą nas skargi na niewłaściwe traktowanie pasażerów przez kontrolującą bilety służbę drogową i na zbyt częste kontrole, dochodzące na jednym odcinku do 5-ciu razy.

Czyżby tego nie można odpowiednio unormować?

Koncert Moniuszkowski

w Seminarjum Żeńskim

Dnia 6 marca o godz. 5 pp. w sali Seminarjum Żeńskiego, staraniem Komitetu Rodziciel-

skiego odbędzie się ciekawy koncert Moniuszkowski z udziałem p. Zofji Kruszkowskiej z Warszawy. Treść koncertu następująca:

1. Odczyt o Moniuszce p. Zofji Kruszkowskiej, która jednocześnie odegra niektóre utwory Moniuszki.

2. Spiew p. Ottowicz-Stańskiej.

3. Melodeklamacja p. Kutnerówny oraz chór uczennic Seminarjum, który odpiewa kilka pieśni Moniuszki.

Ze względu na cel, którym jest zebranie pewnej kwoty na „sekcję dożywiania dzieci niezamożnych w postaci gotowanych gorących 2-ich śniadań oraz na wartość koncertu w tej ciekawej interpretacji utworów Moniuszki, sądzimy, że inicjatywa ta znajdzie szerokie poparcie społeczeństwa. W swoim czasie taki sam wieczerz Szopena urządzony staraniem Seminarjum Żeńskiego zappełnił salę po brzegi.

Nowy Zarząd

Koła Adwokatów w Grodnie

Na ostatnim walnym zebraniu członków Koła Adwokatów w Grodnie na prezesa powołano p. mec. Zaboklickiego, na sekretarza p. mec. Horbaczewskiego, na skarbnika p. mec. Gozańskiego

Biurokrata na posterunku

W sobotę o godzinie 12.30 jednej ze znanych osobistości w Grodnie p. J. jakaś żebraczka skradła w sklepie Lewanowicza wartościową laskę. Gdy poszkodowany widząc oddalającą się złodziejkę zwrócił się o pomoc do stojącego na placu posterunkowego: otrzymał miast pomocy odpowiedź: „Ja jestem tylko od ruchu kołowego” prosić iść meldować do Komisariatu. — Wobec tego postawienia sprawy przez posterunkowego złodziejka uciekła i p. J. pozostał bez laski. Czy to jest w porządku, śmiemy wątpić.

Obiecujący synek

Pelc Teodor, który mieszka przy ul. Niemeńskiej, ma dorastającego synka, Eugenjusza. Już dawno p. Teodor wyrażał o swojej meskiej latorośli opinię niepoehlebna, nie szczędząc zresztą odpowiednich epitetów. Synek był jednak ciągle twardy i niepoprawny.

Ba! coraz gorszy. Do tego stopnia, że rodzzonego swego ojca wziął za równego sobie kompana i tak z nim postąpił, jak z kompanem: t. zn. pobił go. Nie ładnie synku!

sean. 0 6. 6. 101	Dźwiękowiec POLONJA Pocztowa 4	Śpiewa, tańczy, czaruje Jeanette Mac Donald ze swym „kochankiem o północy” Reginaldem Denny w wielkim przeboju Foxa p. t. „KOCHANEK O PÓLNOCY”
	Dźwiękowiec APOLLO Dominik. 28	Virginia Valli, Convay Tearle i Ricardo Cortez w wzruszającym dramacie dźwiękowym p. t. „ZAGINIONY STEROWIEC”
	Kino „PALACE” Orzeszk. 13	Komedja kryminalna p. t. «SKRADZONE OBLICZE» W rolach głównych: Edith Edwards, Friedl Haerlin i H. Otto

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. I szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji - Nr. 226.

odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.